

Grażyna Bąkiewicz

Jacek, mucha i trzy smoki

W środku miasta stoi wieżowiec. Prawdziwy z niego drapacz chmur. Na samej górze, prawie w chmurach, mieszka Jacek. Z jego okna inne domy wyglądają jak klocki, samochody jak zabawki, a ludzie jak krasnoludki. Gdy Jackowi nie chce się bawić, przykleja nos do szyby i przygląda się światu.

Do pokoju Jacka nagle wpadła mama.

– Jacusiu, ubieraj się, dzwoniła babcia. Musimy do niej iść, bo słabo się poczuła.

Ale Jacek dopiero przyszedł ze szkoły i nie chce mu się nigdzie wychodzić.

– Idź, mamo, beze mnie, będzie szybciej.

– Ale to oznacza, że zostaniesz sam...

– Przecież to nie problem! – Jacek oburzył się, bo lubił, gdy nie było obok niego nikogo z dorosłych. Mógł wtedy robić, co chce, na przykład wleźć na taboret i ściągnąć z półki kryształową szkatułeczkę, w której mama trzyma przeróżne drobiazgi. – Wszystko będzie dobrze – zapewnił.

Mama nie była do końca pewna. Chociaż... Jacek rzeczywiście jest już duży, a babcia mieszka blisko, tuż za rogiem. Kilka chwil, tylko tyle potrzeba, by zjechać windą na dół, pobiec do domu babci, zobaczyć, co się dzieje, i wrócić szybko na górę. Mama trochę się jednak waha.

– Mamo, nie martw się. Tylko pomóż babci i wracaj szybko.

– No dobrze, ale nie dotykaj kuchenki ani gniazdek elektrycznych, niczego nie włączaj i nie otwieraj okna. – Mama wyliczyła wszystkie niebezpieczeństwa, jakie czyhają na małego chłopca pozostawionego bez opieki.

– Dobrze, dobrze, przecież wiem. Słyszałem to już sto razy. Lepiej idź, bo przecież babcia czeka.

Ten argument przeważył i mama podjęła trudną decyzję.

– W porządku. Tylko pamiętaj, bardzo cię kocham i nie chciałabym, aby stało się coś złego.

Wreszcie zamknęły się drzwi i Jacek został sam. Jeszcze chwilę nasłuchiwał, a gdy stuknęły drzwi windy, odetchnął:

– Uff, nareszcie!

Miał wreszcie trochę czasu dla siebie. Już dawno planował zrobić kilka naukowych eksperymentów. Chciał sprawdzić, czy szkatułeczka przecieka, kiedy naleje się do niej wody. Oczywiście, gdyby tylko poprosił, mama pozwoliłaby mu zrobić to doświadczenie. Pewnie nawet ułatwiłaby sprawę i od razu powiedziała, jaki będzie wynik. Tego właśnie Jacek nie chciał. Wolał przekonać się sam.

Wszedł na stołek i zdjął z półki szkatułeczkę. Starał się bardzo, by jej nie upuścić. Udało się. Drobiazgi wysypał na parapet, a przy okazji zerknął za okno, by sprawdzić, jak daleko jest mama. Skręcała właśnie za róg kamienicy naprzeciwko. Dalej za kamienicą w domku jednorodzinny mieszka babcia Jacka. Za kamienicą jest też szkoła. Jacek lubi do niej chodzić. Dowiaduje się tam wielu ciekawych rzeczy. Choć wciąż jest mu mało. Tyle jeszcze chciałby wiedzieć. Na przykład, co to jest prąd i skąd się bierze? Co to znaczy, że płynie? Czy jest podobny do wody? A co sprawia, że woda dociera do ostatniego piętra? I dlaczego gaz płonie, gdy przytknąć do niego zapałkę? To tylko niektóre z pytań, jakie Jacek ciągle za-

daje mamie i tacie. Ich odpowiedzi nie zawsze go zadowolają. Często rodzice mają czas tylko na krótkie wyjaśnienia. Dlatego Jacek woli sprawdzić sam.

No, to do dzieła!

Najpierw odkręcił kran i nalał do szkatułeczki wody. Okazało się, że nie przecieka. Ale co się stanie, gdy będzie mocno podgrzana? Jacek podszedł do pieca i zaczął kręcić pokrętłami, trochę w prawo, trochę w lewo. Coś zasyczało. To pewnie gaz. Teraz trzeba go zapalić. Jacek nieraz widział, jak robi to mama. Wystarczy tylko pstryknąć zapalnikiem. Pstryk, pstryk, pstryk.

Nagle – brzdęk!

Coś uderzyło w okno.

Jacek odwrócił się trochę przestraszony, ale po chwili odetchnął z ulgą. To tylko mucha. Latała po drugiej stronie i co rusz obijała się o szybę, jakby chciała dostać się do mieszkania. Pewnie myśli, że szkło jest przenikalne. Niemądra mucha! Jacek wzruszył ramionami na taki brak rozumu i już miał wznowić próby zapalenia gazu, gdy nagle zobaczył nadlatującego ptaka i zrozumiał, o co chodziło musze. Usiłowała umknąć ptakowi, który na nią polował.

Jacek sam nie wiedział dlaczego, ale żal mu się zrobiło muchy. Podszedł do okna, stuknął w szybę i odstraszył ptaka.

– A sio!

Napastnik odleciał, a Jacek mógł wrócić do doświadczeń. Miał ich jeszcze sporo do przeprowadzenia. Skoro włączenie gazu i podgrzanie wody nie powiodło się, postanowił spróbować z gniazdkiem elektrycznym. Są w nim dwie



dziurki, które aż się proszą, by nalać do nich wody. Ciekawe, czy woda wyleci z powrotem, czy przyłączy się do prądu i popłynie razem z nim? Jacek już naszykował lejek, ale akurat ten moment wybrała sobie mucha, by znów zastukać w szybę.

Okazało się, że ptak wrócił.

– Przez was żaden eksperyment mi się nie powiedzie, bo cały czas mi przeszkadzacie – westchnął Jacek.

Nie pozostawało nic innego, jak wpuścić muchę do środka. Co prawda nie wolno otwierać okna i Jacek nigdy tego nie robił, ale teraz zaistniała wyjątkowa okoliczność. Chodziło o święty spokój, bo przez to pukanie w szybę nie mógł się skupić na naukowej pracy. Westchnął ciężko i wdrapał się na stołek. Nacisnął klamkę, a ledwo okno się uchyliło, mucha wpadła do środka. Ale ptak niespodziewanie ruszył za nią.

– Co to, to nie! – wrzasnął Jacek i machnął ręką, aby odpędzić zbója.

Zapomniał, że ciągle trzyma w dłoni szkatułeczkę, a ona wyslizgnęła mu się i poleciała w ślad za ptakiem.

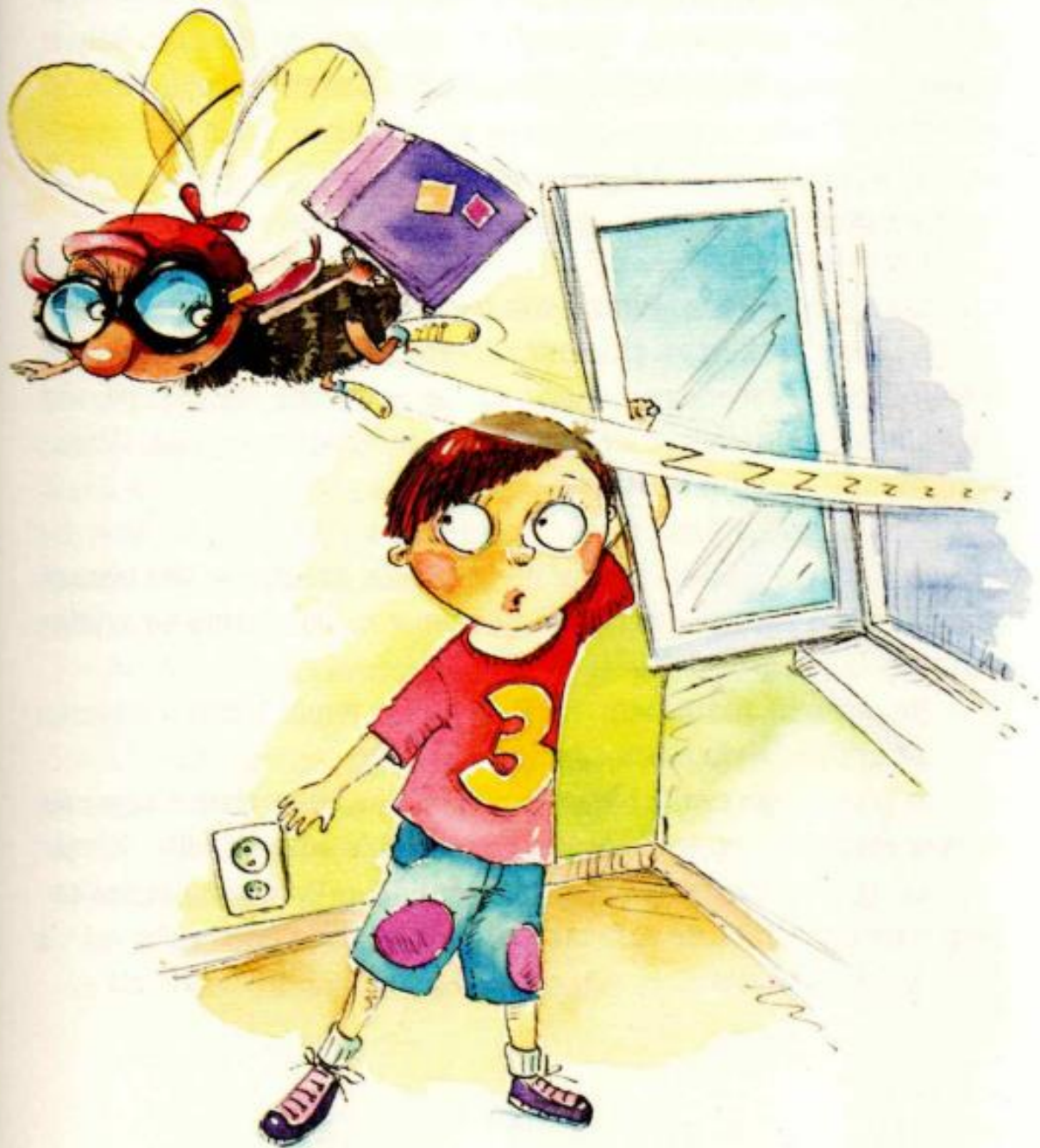
– Dzięki – sapnęła mucha, ale Jacek nie zwrócił na jej podziękowanie najmniejszej uwagi, bo z przerażeniem patrzył, jak szkatułeczka szybuje w powietrzu, a potem leci w dół. Jakiś czas później rozległ się daleki brzdęk roztrzaskującego się szkła.

– I co ja teraz powiem mamie? – Jacek omal się nie popłakał.

– Powiesz, że ją upuściłeś, gdy odganiałeś potwora polującego na muchę – poradziła mucha, ale Jacek nie słuchał. Otworzył szerzej okno, by sprawdzić, co się stało z pudełkiem, i wtedy po raz trzeci usłyszał czyjś głos:

– Nie przejmuj się tak. Mamie trochę będzie żal, ale przeboleje stratę. Gorzej, jak i ty wylecisz.

Dopiero w tym momencie Jacek zorientował się, że ktoś do niego cały czas gada. Spojrzał za siebie, żeby sprawdzić kto to. Poza nim i muchą nikogo w mieszkaniu nie było. Niemożliwe, żeby to ona gadała.



Tymczasem mucha przefrunęła do kuchni i przysiadła się do okruszka chleba na stole.

– Ależ jestem głodna! – Wyciągnęła z kieszeni nóż i widelec i zabrała się do jedzenia. Przez chwilę słychać było, jak mlaszcze.

Jacek przyglądał się temu z niedowierzaniem. Nie bardzo wiedział, jak się zachować, szczególnie gdy mucha niezbyt ładnie beknęła. A ona, dostrzegłszy wzrok Jacka, zawstydzona się i aby to ukryć, zawołała:

– Wszystko widziałam!

Jacek oniemiał.

– Co widziałaś?

– Gaz, prąd i woda. Widziałam twoje doświadczenia.

Użyła tonu, jakim zwykle mówi mama, gdy przyłapie Jacka na robieniu czegoś niedozwolonego. Chłopiec trochę się speszył, ale nie zamierzał tłumaczyć się komuś tak małemu jak mucha. Wzruszył więc ramionami i burknął:

– I tak nie rozumiesz tego, co robiłem.

Tak naprawdę nie chciał być niegrzeczny. Mógłby nawet porozmawiać o eksperymentach, ale mówienie o nich z muchą wydawało się dziwne.

– Rozumiem, rozumiem. I więcej na ten temat wiem niż ty.

– Akurat! – wykrzyknął Jacek.

– A tak! Swego czasu byłam nauczycielką i słynęłam z tego, że doskonale nauczam. Jeśli chcesz, mogę i tobie udzielić kilku lekcji.

– Co ty pleciesz? – Jacek się roześmiał. – Przecież nie ma takich nauczycieli. To znaczy takich, co wyglądają jak muchy.

– A założysz się?

Jacek nie chciał się zakładać. Bardzo możliwe, że są tacy, tylko on o tym jeszcze nie wie. W końcu świat jest pełen niezrozumiałych rzeczy.

– Kogo na przykład uczyłaś? – spytał, żeby ją sprawdzić.

– Miałam mnóstwo uczniów, że wymienię trzy ptaki, dwa motyle, folię ze śmietnika, bańkę mydlaną, kota i małą czarodziejkę.

– A czego ich uczyłaś?

– Czego kto chciał. Na przykład małą czarodziejkę uczyłam liczyć do trzech. Ciebie też mogę tego nauczyć.

– Ja już umiem liczyć do trzech – obruszył się chłopiec.

– Świetnie. Więc opowiem ci o trzech smokach – zaproponowała.

Jacek nie był pewien, czy chce słuchać, ale i tak nie miał nic do roboty, bo pudełeczko do doświadczeń leżało kilkanaście pieter niżej. Musiał się zastanowić, jak powiedzieć o tym wypadku mamie. W tym czasie mógł posłuchać opowieści.

– No dobrze, opowiadaj! – westchnął.

– Chwila, chwila! Opowiem, ale najpierw musisz wykonać moje trzy polecenia.

Jacek uważał, że mucha trochę przesadza, ale nie chciało mu się kłócić.

– Niech ci będzie. Jakie to polecenia?



– Wyłącz gaz. Czerwone kółeczko musi być na górze.

Wyłączył.

– Zakręć wodę, bo zaraz zacznie się wylewać na podłogę.

Zakręcił.

– Zamknij okno, bo zimno leci.

Zamknął.

– I wytrzymaj wodę z podłogi.

– Miały być tylko trzy polecenia – zaprotestował.

– To znaczy, że naprawdę umiesz liczyć do trzech – zachichotała mucha. – Mimo to wytrzymaj, bo mama się poślizgnie, jak wróci.

Jacek poszedł po ścierkę i wytarł wodę. Mucha zaczęła swą opowieść:

– Zdarzyło się to wtedy, gdy byłam nauczycielką. Prawdę mówiąc, nudziła mnie ta robota. Już miałam ją rzucić i zająć się czymś bardziej pożytecznym, gdy niespodziewanie trafiła mi się niezwykła uczennica, prawdziwa czarodziejka. Co prawda mała, ale czarodziejka to nie to samo co liść, kot czy folia ze śmietnika. Miałam nauczyć ją liczyć do trzech. To było prawdziwe wyzwanie dla prawdziwej nauczycielki.

Mała czarodziejka mieszkała w wielkim mieście na końcu świata. Oprócz mnóstwa czarodziejów żyły tam trzy smoki. Jeden nazywał się Wodolej, drugi Prądokop, a trzeci Gazobuch. Wszystkie trzy były bardzo pożyteczne, ale też bardzo groźne. Potrafiły ziać ogniem, buchać dymem, trzaskać iskrami, tryskać strumieniami



wody. Gdyby chciały, mogłyby spalić, zatopić i wysadzić w powietrze całe miasto. Mogłyby, ale nie chciały, bo były oswojone i żyły ze wszystkimi w przyjaźni. Każdy smok miał własną jaskinię: Wodolej przy źródleku, Prądokop pod wodospadem, a Gazobuch pod ziemią. Jaskinie były połączone z każdym domem w mieście i w zamian za pożywienie i dobre traktowanie smoki udostępniały mieszkańcom swoją moc. Dostarczały wodę, ogrzewały mieszkania i oświetlały ulice. Smoki miały więc ogromną moc i dlatego tylko dorosłym wolno je było wpuszczać do domów. Dzieci, które nie znały wszystkich zabezpieczających zaklęć, nie mogły tego robić. Każde dziecko jednak wiedziało, że trzeba na smoki uważać, bo są jednocześnie przyjazne i niebezpieczne.

Tak więc miałam nauczyć liczyć do trzech małą czarodziejkę. To była bardzo pojętna uczennica, ciekawa wszystkiego, ciągle robiła eksperymenty i wciąż próbowała wykorzystać nowo zdobytą wiedzę w praktyce. Szybko nauczyła się liczyć do trzech i wciąż chciała sprawdzać, czy dobrze pamięta. Nakazywała garnkom odliczać do trzech, a także serwetkom, a nawet ziarnkom pieprzu. Ciągle coś wirowało w powietrzu i wykrzykiwało: jeden, dwa, trzy. Właśnie odliczanie rozpoczęły kredki, gdy przypomniało mi się, że muszę pilnie wrócić do domu. Zupełnie zapomniałam, że umówiłam się z pajakiem na naprawę dachu. Pająk był bardzo zajęty i jeśli nie zastałby mnie w domu, nie mogłabym się go później doprosić, żeby przyszedł ponownie. A zbliżała się zima i uszkodzony dach coraz bardziej mi doskwierał. Niepokoiłam się jednak, czy mogę zostawić czarodziejkę samą, ale ona przekonywała mnie, że jest duża, że nic jej nie grozi i że znudziły jej się już eksperymenty, i spokojnie sobie poczyta. Przestrzegłam ją więc jeszcze na odchodnym przed smokami i poleciałam do miasta. Tylko



na chwilę. I wcale mnie nie było, gdy ona to zrobiła.

Mucha zamilkła.

– Co takiego zrobiła? – spytał Jacek z ciekawioną i zniecierpliwioną zbyt długą przerwą.

Mucha westchnęła ciężko.

– Otóż... nie posłuchała się. Postanowiła, że zrobi jeszcze jeden eksperyment. Ostatni. Policzy smoki. Wpuściła je do domu, mimo że wiedziała, że trzeba na nie uważać, i kazała im odliczyć do trzech. One jednak nie nawykły do słuchania małej czarodziejki i zaczęły ziać ogniem, strzelać iskrami i lać wodą. Czarodziejka nie знаła zaklęć zabezpieczających, którymi mogłaby im zakazać to robić. Zanim wróciłam i wezwałam pomoc, Wodolej, Gazobuch i Prądokop zniszczyły pokój i o mało nie poraniły czarodziejki. Dobrze, że przyleciałam na czas, bo mogło wydarzyć się coś dużo, dużo gorszego. Kilka nocy nie mogłam przez to spać. Przecież zostawiłam ją tylko na chwilę i przestrzegłam przed wyjściem. Bardzo się o nią martwiłam i nie chciałam,



żeby stało się jej coś złego. Z tego wszystkiego zrezygnowałam z bycia nauczycielką i zostałam zwykłą muchą podróżniczką.

Mucha na dobre zamilkła.

A słowa „stało się coś złego” sprawiły, że Jacka nagle zaczęły palić policzki. Zacerwienił się po same uszy, bo przypomniał sobie, co mówiła mama, gdy wychodziła do babci: „Bardzo cię kocham i nie chciałabym, aby stało się coś złego”. Ona też pewnie bardzo się zmartwi, gdy się dowie, jakie eksperymenty robił Jacuś.

– A co później działo się z czarodziejką? – spytał zasmucony.

– Oj, z tego, co wiem, dość długo bała się trzech smoków i nie chciała zostawać sama w domu – westchnęła smętnie mucha. – Na szczęście w końcu przekonała się do nich, nauczyła z nimi obchodzić i teraz nawet prowadzi szkołę tresury smoków dla najmłodszych. To prawdziwa specjalistka do spraw bezpieczeństwa w mieście – dokończyła trochę już pogodniej. – No, muszę się zbierać, bo twoja mama wraca. Pewnie jest ciekawa, co robiłeś przez ten czas, gdy jej nie było.

To powiedziawszy, mucha zniknęła, to znaczy wyfrunęła, ledwo otworzyły się drzwi.

– Jacusiu, wszystko w porządku? Nic się nie stało?

Mama niespokojnie rozglądała się po mieszkaniu, jakby czuła, że coś się wydarzyło. Zaniepokoiło ją szkło rozprysnięte na chodniku pod blokiem. Z jakiegoś powodu pomyślała o doświadczeniach, jakie lubi robić jej synek. Ale wyglądało na to, że wszystko jest w najlepszym porządku, więc odetchnęła z ulgą.

– Jak babcia? – spytał Jacek.

– Wszystko dobrze. Podałam jej lekarstwo i już czuje się lepiej. Ale powiedz, co robiłeś, gdy mnie nie było?



– Nic takiego – wydukał Jacek. – Rozmawiałem z muchą o trzech smokach.

Mama się roześmiała.

– To muchy potrafią mówić?

– Ta potrafiła.

I Jacek opowiedział o trzech smokach z czarodziejskiego miasta.

Na mamie ta opowieść zrobiła wielkie wrażenie.

– A wiesz, że u nas jest podobnie? Co prawda nie mamy smoków, ale prąd, gaz i woda to obłaskawione przez ludzi siły natury. Poprzez rury i przewody mają dostęp do każdego domu i każdego mieszkania. Gdy się z nimi ostrożnie obchodzić, to służą ludziom, ale pozostawione bez kontroli, stają się niebezpieczne. Dlatego dzieciom nie wolno ich dotykać.

Jacek mądrze kiwał głową, ale dopiero przy kolacji nie wytrzymał i przyznał się do wszystkiego: że odkręcił kran i ruszał kurki od gazu, że próbował nalać wody do gniazdek elektrycznych, że otworzył okno i że pudełeczko spadło.

– Oj, Jacku, Jacku. Nawet nie wiesz, co byś narobił – zmartwiła się bardzo mama.

I wcale nie chodziło jej o pudełeczko, które spadło z wysoka.

– Wiem. Zachowałem się jak mała niemądra czarodziejka, która wpuściła do domu trzy smoki.

Mama pokiwała smutno głową.

– Tylko ja miałem więcej szczęścia niż czarodziejka... – zauważył.

– Dlatego obiecaj mi, że nie będziesz samodzielnie robił tych swoich doświadczeń. A szczególnie nie będziesz bawił się gazem,

prądem i wodą. Tylko obiecaj tak na serio. Bardzo cię Kocham i nie chciałabym, aby stało się coś złego.

. Jacuś przytaknął i mama przytuliła go mocno do siebie. A po kolacji narysowali wspólnie znaki stopu i poprzyklejali je na urządzeniach, do których Jacek nie powinien sam się zbliżać, zanim nie będzie wystarczająco duży i nie będzie wiedział, jak się z nimi obchodzić.

W środku miasta stoi wieżowiec. Prawdziwy z niego drapacz chmur. Na jego dachu siedzi mucha i przez lunetę przygląda się światu. Szuka dzieci, które siedzą same w domu i robią niebezpieczne doświadczenia.